

Dwudziesta Wiosna Juliana Przybosia

Julian Przyboś przeżył ich 70, ale w serii utworów zatytułowanych *Wiosna* z datą roczną utrwalił zaledwie 19. Pierwszą była katastroficzna *Wiosna 1934*, ostatnią – jubileuszowa *Wiosna 70*. Między nimi występują więc liczne luki, niektóre wprawdzie przez Poetę zagospodarowane również „wiosennie”, lecz utworami zatytułowanymi inaczej. Próby uzupełnienia tych braków jakkolwiek laboratoryjną rekonstrukcją byłyby dziś wysiłkiem sztucznym, a jedynym przedsięwzięciem w miarę rozsądnym i pożytecznym wydaje się kontynuacja rozproszonego cyklu przez dopisanie do serii *Wiosny* najnowszej, opatrzonej datą aktualną. Sposobną ku temu okazją stało się seminarium *Przyboś – Wiosna 2018*, zorganizowane w Poznaniu pierwszego dnia kalendarzowej wiosny. Poprzedziło ono promocję książki *Przyboś dzisiaj* (Rzeszów 2017), której tytuł czytany dosłownie już się zdezaktualizował, gdyż zawartość pokaźnego tomu jest plonem konferencji zorganizowanej 6–8 października 2015 roku w Niebylcu i Rzeszowie w rocznicę śmierci Poety.

Na poznańskie seminarium z pewnością przybył sam jego Bohater, gdyż jego dyskretną obecność dało się od początku wyczuć przez kopułę Collegium Maius, pod którą toczyły się obrady, a w końcu nawet udowodnić współtworzonym przezeń suplementem dorobku poetyckiego. Przyboś bacznie wsłuchiwał się w referaty, a zwłaszcza zaintrygował go jeden, którego tytuł *Dziewiętnaście mgnień wiosny* prowokował do zaokrąglenia użytej w nim liczby. Zresztą również referent omówiwszy 19 wierszy, zgłosił w puencie swojego wystąpienia *expressis verbis* postulat, aby we współpracy z Poetą dopisać do ich listy *Wiosnę* formalnie właśnie tego dnia zainauguowaną.

Sytuacja konferencyjna okazała się wyjątkowo silnym impulsem twórczym jako największe wyzwanie i szansa odkrycia nowej „sytuacji lirycznej”. Prócz samej sesji naukowej, na której rozpatrywano wieloaspektowo wiosenną twórczość Przybosia, inspiracją stała się zapewne również nazwa miasta, przywodząca swym brzmieniem tak bliskie choremu sercu Poety asocjacje epistemologiczne.

Jednak wiosna nad Wartę przybywała nieśpiesznie, tu i ówdzie przebijając się leniwie i jakby niechętnie przez lokalne topniejące w locie zadymki śnieżne; pędzona bardziej retoryką kalendarza niż logiką i materiałem dowodowym natury. Wprawdzie tu i ówdzie zasadzono na trawnikach wyhodowane w cieplarniach żółte i fioletowe krokusy, wymuszając sztuczne przebudzenie przyrody, lecz poza grubymi murami Collegium Maius plenerowa sceneria nie zwiastowała jeszcze wiosny ni najmniejszym listkiem na drzewie, ni pękającym pąkiem, a jedynie przenikała na salę zgłuszonym rumorem przejeżdżających ulicą Fredry tradycyjnie zielonych poznańskich tramwajów.

Z braku stosownych symptomów należało zatem wiosnę wykreować od podstaw – podwojoną siłą woli poetyckiej oraz mocą zjednoczonych imaginacji, czerpiących ożywcze, lecz konserwowe soki z zasobu wcześniejszych 19 i pamięci sensorycznej z przeżyć lat minionych u obu obserwatorów. Początkowo idea proponowanego eksperymentu wzbudziła lęk Autora *Równania serca*, a przyspieszone tętno zdradzało nawroty arytmii. Ślady tej reakcji zostały zresztą utrwalone w postaci nieregularnego rytmu wiersza i wypełniających prawie cały utwór wątpliwości autotematycznych: czy brak dających się zaobserwować symptomów pory roku nie zmusi do automatycznej repetycji motywów któreś z wiosen już dawno zapisanych? Nawet po zakończonym pomyślnie akcie twórczym ta genetyczna obawa wydaje się częściowo uzasadniona, gdyż istotnie powstał kolejny wiersz nie tyle o samej wiosnie, ile o kłopotach z jej brakiem. Z jednej strony efektem eksperymentu było więc znowu niespełnienie artysty, z drugiej – spełniła się dominująca w cyklu zasada niespełnienia. Prawdopodobnie właśnie z uwagi na tę ambiwalencję Poeta ostatecznie zaakceptował retoryczną zasadę *praeteritio*, uznając słusznie, że mówienie o czymś, czego nie ma, będzie właśnie tego czegoś mimowolnym lub wyrafinowanym przewrotnym stwarzaniem.

Trudno rozstrzygnąć, czy zastosowana metoda zagwarantowała wiarygodny zapis sytuacji konferencyjnej – jeśli już nienawiązujący do tez referentów, to przynajmniej w przybliżeniu oddający nastrój dyskusji. Być może wiersz tyleż z tej atmosfery wynikał, ile ją dopiero współtworzył, a transcendentalna i transkopułowa interakcja z Poetą (do której kosmiczny zasięg okazał się wystarczający) pozostawiła zamiast jakiegokolwiek dokumentacji tylko błędzące pod kopułą, groteskowo kontrastujące z malowanym w prehistoryczne stwory tynkiem, echa rymów awangardowych, zapewne przydatne do analiz na konwersatoriach z poetyki.

Dwudziesta *Wiosna* zakwitła więc z dala od miejskich parków i ogrodów, w dość sterylnym akademickim laboratorium słowa, czasowo zainstalowanym przez Terenowy Oddział Pracowni Poetyki Eksperymentalnej. I wybuchła odczytaniem przez kopułę w niebo, by zyskać ostateczną autoryzację – wprawdzie odczuta jedynie metafizycznie, a nie potwierdzoną żadnym autografem. Jednak ani fizyczny brak spisanej umowy, ani podejrzenie niezgodna z biogramem Poety data roczna użyta w tytule nie powinny stać się powodem do pomówień i roszczeń, by poniższy pierwodruk opatrzyć mafoduszną formułą: „opublikowano bez wiedzy i zgody Autora”.

Poznań, 20 marca 2018 roku